Cena 2 zł.

NAPRZÓD

TYGODNIK POLITYCZNO – SPOŁECZNY

ORGAN WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Nr. 39 Kraków, niedziela 18 listopada, 1945 Rok 54

Ignacy Daszyński – trybun ludu

Młode pokolenie zna zmarłego przed 9 laty tow. Daszyńskiego z fotografii, jako siwego, jak gołąbek, Marszałka Sejmu. W naszych partyjnych lokalach niema na portretach tego młodego czarnowłosego trybuna, o płomiennych czarnych oczach, o czarnym wielkim wąsie. Gdy patrzymy w tę kościstą lecz łagodną twarz starca, zapominamy o Nim, że to był postrach dla całej reakcji, że dzieci galicyjskich obszarników straszyli „panowie szlachta" Daszyńskim, jak diabłem, że przeciw Niemu grzmiały wszystkie kazalnice.

Pamiętać trzeba, że Daszyński rozpoczął swą działalność socjalistyczną 53 lata temu. Szmat czasu! Chrzest bojowy otrzymał Daszyński już w 14-ym roku życia, gdy po raz pierwszy stanął z bratem swym Feliksem przed Sądem Przysięgłych o obrazę majestatu. W Stanisławowie — pisze Daszyński w swych pamiętnikach — okrzyczano obu Daszyńskich za najszkodliwszych ludzi pod słońcem, stroniono od nich, pokazywano palcami dla odstraszającej przestrogi". Ignacy Daszyński pisze o tym procesie: „Było to pierwsze prześladowanie, chrzest buntowników, wskazówka naszej drogi przez długie, długie lata..."

Tak łatwo przypomina się odwagę Daszyńskiego, gdy zagrodził w r. 1930 drogę butnym oficerkom, którzy z rozkazu Piłsudskiego, chcieli zająć gmach sejmowy. Czy jednakże wszyscy doceniają fakt, że w walce z Piłsudskim jeden tylko Daszyński w Polsce zdobył się na tak silne wyzwanie?! O zmarłych nie należy mówić nic złego, ale trzeba podkreślić, że w r. 1926 w stosunku do Piłsudskiego zmarły przed niedawnym czasem Wincenty Witos takiej karty, jak Daszyński, nie odegrał. Daszyński jeden miał prawo do powstrzymania Piłsudskiego od złamania wszystkich ustaw i praw i wykonał to po mistrzowsku.

Całe swe życie poświęcił klasie robotniczej. To było jedno długie pasmo walki o Socjalizm. Na tej drodze nietylko wypełniał wielkie zadania o znaczeniu historycznym. Zajmował się też organizacją partyjną, agitacją, prowadził walkę o prawa wyborcze do parlamentu wiedeńskiego, Sejmu lwowskiego, do Kasy Chorych, do Sądów Przemysłowych (Sądów Pracy), współpracował w rozbudowie związków zawodowych, był obok znanego profesora chemii Dr. L. Brunera, bakteriologa Dr. F. Eisenberga, inż. Urbanowicza współzałożycielem Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, wygłaszał tysiączne referaty na wiecach, odczyty, wykłady, ...„a pozatem gnębiły go straszliwe, nieustające kłopoty pieniężne".

Daszyński wymagał szalenie wiele od siebie i dawał bardzo wiele z siebie, nic więc dziwnego, że wymagał od innych, aby tak samo jak On, służyli bez reszty wielkiej wspólnej sprawie. Przykładem świecił dla wszystkich nas, bo szedł na polecenie Komitetu partyjnego z jednakowym zapałem na zgromadzenie, w którym brało 10 tysięcy ludzi udział, jak na zebranie 20 młodych towarzyszy czy towarzyszek. Gdy był redaktorem „Naprzodu", to przed puszczeniem numeru na maszynę, przejrzał go do ostatniej litery. Miał bowiem wysokie poczucie odpowiedzialności.



Miał i wady i błędy. Był przecież tylko człowiekiem. Skoro otoczenie Jego nie mogło powziąć decyzji, On nie mógł czekać i zbyt był apodyktyczny w decyzjach swych, zagalopowywał się. Tak było z decyzją przystąpienia P. P. S. D. do Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych 10. listopada 1912 r., z której po 10 miesiącach wystąpili socjaliści, tak też było ze wstąpieniem do Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim w r. 1917, z którego znów wystąpili socjaliści w r. 1918. Bił się w takich chwilach odwrotu Daszyński w piersi i mawiał „mea culpa". Większa wina była jednak po stronie tych, którzy nie zdobywali się na szczerą radę i perswazję wobec Daszyńskiego. Mogliby niejeden błędny krok sprostować.

Towarzysz Daszyński był międzynarodowcem. Jakże łatwo jest dziś mówić o porozumieniu z robotnikami innych krajów i ludów! Ale mówić o uczuciach międzynarodowych w r. 1893, pół wieku temu, do tego trzeba było nielada odwagi. Dla mieszczańskich łyków był Daszyński jurgieltnikiem to niemieckim, to angielskim, to szwajcarskim, nie widziano w nim nigdy Polaka. A Daszyński wbrew proroctwom rosyjskiego posła do Dumy Rodiczewa, że Polska niepodległa powstać może za jakich pięćset lat, stanął na czele niepodległościowego ruchu. Sienkiewicz, bożyszcze drobnomieszczaństwa, marzył o chlebie i dachu dla Polski i śpiewał hymny na cześć rządu i wojska rosyjskiego.

Daszyńskiego nienawidzili endecy z całej mocy. Wiedzieli, że to człowiek twardy, nieugięty, że wie, czego chce. Toteż gdy stanął na czele Rządu Ludowego w Lublinie w listopadzie 1918 r. oświadczyli chórem, że zgodzą się na PPS-owca jako premiera, tylko pod jednym warunkiem, że nim nie będzie Daszyński. Zależało od Piłsudskiego tylko, czy ugnie się przed naszą reakcją, czy też stawi czoła endecji i utrzyma Daszyńskiego na stanowisku premiera. Daszyński umiał by sięgnąć kapitalistom wzbogaconym w czasie czteroletniej wojny do kieszeni, zasilił by Skarb Państwa, umiał by ściągać podatki, zwalczać bezrobocie. Inni na Jego miejscu nie mieli autorytetu w masach robotniczych, nie mieli odwagi czynu. Piłsudski skapitulował przed endecją i mianował Moraczewskiego premierem. Kiedy w lutym r. 1919 nacisk reakcji wzmógł się, Piłsudski kazał Moraczewskiemu stanąć na „baczność" i kazał mu odejść, by zrobić miejsce endeckiemu kandydatowi Paderewskiemu. — Dziś mamy już 27-letnią perspektywę i śmiało twierdzić możemy, że gdyby Daszyński był premierem, nie kazałby Mu stanąć Piłsuski na „baczność", wybory odbyłyby się zupełnie odmiennie, niż pod batutą Paderewskiego, konstytucja ustaliłaby jednoizbowe ciało prawodawcze. To usunięcie Daszyńskiego właśnie w najważniejszej chwili historycznej Odrodzonej Polski gwoli ugłaskania kanalii reakcyjnych było dlań silnym ciosem. Marszałkiem Sejmu Ustawodawczego został wybrany endek Trąmpczyński. Daszyński pracował tylko w partii, jako przewodniczący Rady Naczelnej. Reakcja cieszyła się, że złamała trybu-

(C. d. na str. 2-ej)

Tygodniowy przegląd polityczny

ANGLJA MA DOŚĆ DAWNEJ POLITYKI

Ostateczne wyniki wyborów samorządowych w Wielkiej Brytanii przedstawiają się następująco: Partia Pracy uzyskała 2977 mandatów, konserwatyści — 835, liberałowie — 11, niezależni — 501, komuniści — 22. Partia Pracy zdobyła większość 22 z 28 okręgów Londynu, oraz w 60 miastach na prowincji. Zyski i straty poszczególnych stronnictw przedstawiają się następująco: Partia Pracy straciła 39 mandatów, a zyskała 1284, konserwatyści stracili 788, a zyskali 28, liberałowie stracili 139, a zyskali 5, niezależni stracili 411, a zyskali 54, komuniści zyskali 15 mandatów.

Cała prasa brytyjska poświęcona jest wynikom wyborów samorządowych. W wyniku tych wyborów Partia Pracy zapewniła sobie władzę nietylko ogólną, ale i lokalną. Prasa opozycyjna przypisuje swą klęskę doskonałej organizacji Partii Pracy z jednej strony, a nieudolności opozycji z drugiej.

Przyczyna jednak leży zupełnie gdzie indziej. Polega ona na tym, jak pisze „New Chronicle", że „kraj ma dosyć dawnych ludzi i dawnej polityki. Kraj oczekuje zasadniczych reform społecznych".

NOWA WOJNA W CHINACH?

Na skutek rozdźwięków między rządem Centralnym a Jenanem (komunistycznym) sytuacja w Chinach ulega z dnia na dzień pogorszeniu. Od małych starć doszło do poważniejszych, których obecny charakter zaczyna nosić wszelkie znamiona wojny domowej.

Komuniści opanowali dwie najważniejsze linie kolejowe, które mają w Chinach niesłychaną wagę strategiczną. Również i wielkie porty jak Port Artur są w posiadaniu wojsk komunistycznych, podczas gdy wojska rządu Centralnego korzystają z portów małych i mniej ważnych.

Wojska komunistyczne odniosły wielkie zwycięstwo nad 70.000 armią rządu Centralnego. Ze strony wojsk rządowych wzięły udział trzy armie uzbrojone w sprzęt amerykański. O ile wiadomości te odpowiadają prawdzie, wówczas należy się liczyć z całkowitym załamaniem operacji wojsk rządowych.

Cała prasa Stanów Zjednoczonych żywo komentuje nowy konflikt chiński, ostro krytykując niejednokrotnie posunięcia rządu, a szczególniej działalność i politykę ambasadora amerykańskiego w Chinach, Charley'a.

Pierwszy komentator polityczny Stanów Zjednoczonych Lippman — wysuwa zarzuty pod adresem rządu, że podejmuje decyzje, dotyczące wielu zagadnień polityki zagranicznej bez uzgodnienia z innymi mocarstwami. Lippman pisze, że w Chinach Stany Zjednoczone stosowały stale podobną taktykę. Charley przyrzekł Kuomintangowi (rząd centralny) całkowitą pomoc Stanów Zjednoczonych, aczkolwiek Stany Zjednoczone na wielu innych terenach świata wypowiedziały się przeciwko interwencji w wewnętrznych sporach, zachodzących w różnych państwach. Tym bardziej niedopuszczalna jest interwencja zbrojna. Tym czasem wbrew amerykańskiej opinii publicznej, Stany Zjednoczone w rzeczywistości prowadzą wojnę z komunistami chińskimi.

Amerykańskie koła postępowe żądają zdecydowanie wycofania wojsk amerykańskich z Chin. Wysuwą się również propozycje, ażeby trzy wielkie mocarstwa wpłynęły na rząd chiński w celu zaprzestania działań wojennych. Dziennik „P. M." domaga się wycofania wojsk amerykańskich z Chin i jak najszybszego wstrzymania materialnej pomocy dla Czang-Kai-Szeka. „New York Herald Tribune" pisze, że interwencja międzynarodowa jest niezbędna, jeżeli chce się zapobiec wojnie domowej w Chinach. Wojna będzie zgubą dla Chińczyków i zagraża pokojowi powszechnemu.

SPÓŁNOTA NARODÓW INDYJ HOLENDERSKICH

Walki na Jawie mimo zdwojonych wysiłków angielsko-holenderskich, mimo sprowadzenia dużych kontyngentów wojska, użycia lotnictwa i całej broni nowoczesnej — toczą się z niesłabnącą zaciekłością. Siły powstańców okazały się większe, niż przypuszczano.

Gubernator Indii Holenderskich Van Moeck ogłosił w związku z tą sytuacją stanowisko rządu holenderskiego w sprawie indonezyjskiej. Holandia zdecydowała się uznać słuszność żądań ludności kolonialnej, domagającej się niezawisłości. Holandia uważa jednak, że sprawa ta znajdzie rozstrzygnięcie w drodze ewolucji i przyjaznej współpracy.

Zorganizowany ma zostać również Centralny rząd na Jawie i utworzone ciało reprezentacyjne, złożone z Malajczyków i przedstawicieli rządu. Holendrzy posunęli się nawet tak daleko, że obiecali, iż Indonezyjczycy korzystać będą z równouprawnienia rasowego, religijnego i politycznego.

Jednakże mimo tych pięknych obietnic powstańcy pozostali nadal przy swoich dawnych żądaniach. Przedstawiciel nacjonalistów dr. Soecarno oświadczył, że mimo zapowiadanych zmian w dalszym ciągu utrzymuje się ustrój kolonialny i stwierdził, że Holendrzy w ogóle nie dorośli do rządzenia w Indiach.

Holendrzy być może nie dorośli. Mimo to jednak powstanie zostanie prawdopodobnie zgniecione. Ci, którzy dorośli, rozumieją bowiem zbyt dobrze, iż wywalczenie praw z bronią w ręku jest zupełnie czymś innym od praw, nadanych dobrowolnie. Zwycięstwo Jawajczyków mogłoby być niebezpiecznym przykładem dla innych narodów Azji południowo-wschodniej.

PROGRAM KOMUNISTYCZNEJ PARTII FRANCJI

Komunistyczna Partia Francuska opracowała swój program w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej. Na posiedzeniu Komitetu Centralnego, sekretarz generalny Partii Maurice Thorez omówił dążenia w polityce wewnętrznej, które sprowadzają się do: 1. Ukarania zdrajców i konfiskaty ich majątków, 2. Wprowadzenia powszechnego bezpłatnego nauczania, 3. Upaństwowienia niektórych gałęzi przemysłu, 4. Usunięcie z ustroju państwowego Francji pozostałości reżimu, wprowadzonego przez rząd Vichy, 5. Stabilizacji waluty i cen towarów, 6. Demokratyzacji armii.

Główne wytyczne programu partii komunistycznej w dziedzinie polityki zagranicznej są następujące: 1. Bezpieczeństwo zbiorowe, jako gwarancja pokoju światowego, 2. Lojalna współpraca Francji z trzema głównymi mocarstwami, 3. Ścisłe przestrzeganie warunków sojuszu francusko-radzieckiego, 4. Odrzucenie projektu bloku zachodniego, 5. Natychmiastowe zerwanie stosunków z gen. Franco.

WYNIKI WYBORÓW NA WĘGRZECH

W ubiegłym tygodniu została ukończona na Węgrzech powszechna kampania wyborcza. Z pośród 5,200.000 wyborców głosowało 85%. Decydujące zwycięstwo w wyborach uzyskała partia drobnych posiadaczy, osiągając 247 mandatów na ogólną ilość 421. Partia socjal-demokratyczna zajęła drugie miejsce z 71 mandatami; dalej komuniści 69 mandatów, republikanie 22, demokraci 3 i bezpartyjni 9.

Korespondent angielskiej agencji Reutera donosi, że wybory odbyły się całkowicie bezstronnie.

Przywódcy stronictw politycznych jeszcze przed wyborami uzgodnili między sobą, że bez względu na ich wynik powstanie współny rząd koalicyjny. Wobec zwycięstwa partii drobnych posiadaczy rolnych, na czele tego rządu stanie prawdopodobnie ich przywódca Soltan Tildi. W nowym gabinecie koalicyjnym 5 tek ministerialnych objęłaby partia Tildiego, resztę przedstawiciele innych partii. Postanowiono również, że w ciągu dwóch tygodni ma zostać utworzona węgierska rada narodowa.

KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY

W Paryżu odbywa się 27 sesja Międzynarodowego Biura Pracy. W Konferencji biorą udział przedstawiciele 45 państw i szeregu organizacji międzynarodowych. — W porządku obrad znajdują się ważne zagadnienia, a przede wszystkim: problemy społeczne przedwojennego okresu w Europie, zasady działalności i program Międzynarodowej Organizacji Pracy, zagadnienie zatrudnienia jaknajwiększej ilości robotników w okresie odbudowy i przejścia przemysłu na produkcję pokojową, ochrona pracy dzieci i małoletnich, program polityki ubezpieczeń społecznych w krajach kolonialnych.

Przedstawicielami Polski na Konferencji są min. Pracy i Opieki Społ. Jan Stańczyk, dyr. departamentu Henryk Altman i inni. Członkowie delegacji Polskiej weszli w skład 5 zasadniczych komisji konferencji: do Komisji statutowej, do komisji kontroli umów, do komisji ochrony pracy dzieci i małoletnich, do komisji wnioskowej. Min. Stańczyk został wybrany przewodniczącym Komisji do kontroli umów. Kandydaturę jego wysunął Evans, delegat rządowy Wielkiej Brytanii, który podkreślił specjalne znaczenie Polski w pracach międzynarodowych Organizacji Pracy. Podkreślił także znaczenie udziału w pracach konferencji min. Stańczyka, którego działalność dobrze jest znana w międzynarodowej organizacji pracy. Wniosek przedstawiciela Wielkiej Brytanii został podtrzymany przez przedstawiciela grupy robotniczej Holandii, który oświadczył, że robotnicy pamiętają dobrze min. Stańczyka, jeszcze z czasów, kiedy zasiadał on w międzynarodowej organizacji pracy, jako przedstawiciel robotników. Min. Stańczyk otrzymał wszystkie głosy komisji.

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA TRUMANNA

8 bm. rozpoczęła się w Waszyngtonie konferencja przedstawicieli amerykańskich Związków Zawodowych i przedstawicieli przemysłu. Zadaniem Konferencji jest opracowanie wspólnych wytycznych pracy w okresie pokoju. Otwierając sesję prezydent USA oświadczył, że zadaniem delegatów jest omówienie wspólnych problemów i załatwienia ich w myśl zasad demokratycznych. Sytuacja wewnętrzna Stanów Zjednoczonych jest czynnikiem, który ma decydujący wpływ na utrzymanie pokoju. W tym celu konieczna jest współpraca zarówno przemysłowców jak i robotników, gdyż obowiązkiem USA jest zaopatrzenie zrujnowanych krajów w to wszystko, co im potrzebne do zachowania równowagi ekonomicznej. Dlatego też, ażeby przemysł amerykański mógł harmonijnie pracować jest koniecznością zlikwidowanie wszelkich ewentualnych sporów bez strajków i lokautów. Społeczeństwo amerykańskie domaga się wytyczenia jakiejś drogi postępowania, a drogę tę wytyczyć może obecna konferencja. Na podkreślenie zasługuje, że biorący w obecnej konferencji udział przedstawiciele pochodzą z wyborów, a nie z nominacji rządowej. Dlatego też trzeba, aby wspólne zagadnienia ujęli we własne ręce w myśl zasad demokratycznych.

KONFERENCJA W SPRAWIE ODSZKODOWAŃ

W Paryżu w Pałacu Luksemburskim rozpoczęła swoje obrady Konferencja 18 państw, należących do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Konferencja została zwołana w celu ustalenia odszkodowań wojennych dla państw, które brały udział w wojnie z Niemcami. Straty wojenne, za które żąda się odszkodowań obliczone będą w dolarach amerykańskich według kursu z r. 1918. Odszkodowania obejmują sumy za stracony czas, oraz utratę zdrowia przy pracy przymusowej wykonywanej w Niemczech, lub w skutek terroru niemieckiego. Do sumy odszkodowań należą także wydatki budżetowe, spowodowane przez wojnę, oraz straty wynikające z okupacji. Eksperci staną wobec szeregu trudnych zagadnień, jak np. czy urządzenia, wywiezione z krajów sojuszniczych do Niemiec zostaną rozdzielone, jako odszkodowania, czy też zwrócone prawym właścicielom. Innym trudnym zagadnieniem jest sprawa ustalenia klucza, na którego podstawie ma być dokonany podział niemieckich urządzeń przemysłowych, przypadających na rzecz odszkodowań. Nie nastąpiło jeszcze porozumienie między Wielką Brytanią, USA i Francją co do wyso-

[illegible] procentowej udziału w odszkodowaniach. Największe pretensje do udziału w odszkodowaniach zgłoszą niewątpliwie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania.

W kołach politycznych twierdzi się, że Francja wystąpiła z żądaniem części uzbrojenia niemieckiego, przeznaczonego do zniszczenia oraz części floty niemieckiej. Francuzi podkreślają, że resztki floty niemieckiej, włączone do floty Anglii, lub USA, nie miałyby dla tych państw większego znaczenia, natomiast dla floty francuskiej stanowiłyby one pozycję bardzo cenną. Pierwszym państwem, które wysunęło określone żądania, reparacyjne od Niemiec jest Francja. Francja domaga się 4.897,000.000 franków, według obecnego kursu franka.

PRZEMÓWIENIE MIN. SPRAW ZAGRANICZNYCH ZSRR

Komisarz spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Mołotow, przemawiając z okazji 28 rocznicy Rewolucji Październikowej, nazwał okres, obecnie przeżywany przez narody, czasem próby.

Próbę trwałości przechodzi przede wszystkim koalicja wielkich mocarstw. Od jej utrzymania, czy rozkładu zależy dosłownie wszystko na ziemi: trwały pokój lub też zupełna zagłada cywilizacji i biologicznego istnienia rodzaju ludzkiego. Komisarz Mołotow powiedział, że Związek Radziecki wkrótce będzie posiadał również tajemnicę bomby atomowej. „Nie powinna ona jednak pobudzać zbytniego zapału do wykorzystywania tego wynalazku w międzynarodowej grze sił" nie powinna zachęcać do rywalizacji za pomocą grozy, jaką wzbudza egoizm imperialistycznych interesów poszczególnych narodów. Nie powinna zachęcać wyścigu zbrojeń wielkich mocarstw, zbrojeń propagowanych na Zachodzie przez niektóre ośrodki, hołdujące zasadzie zaspakajania swoich kapitalistycznych, nigdy nienasyconych apetytów.

Jedyną drogą, która nie prowadzi do zagłady świata jest droga szczerej, trwałej, przez Związek Radziecki konsekwentnie podtrzymywanej współpracy wielkich mocarstw w oparciu o organizację Narodów Zjednoczonych. Organizacja ta również nie może być narzędziem gry politycznej, jakiegokolwiek wielkiego mocarstwa. Zasada równości, wzajemnego szacunku i wzajemnego zrozumienia potrzeb każdego z państw pozwoli na takie umocnienie współpracy międzynarodowej, że energia atomowa będzie jawnie produkowana dla dobra całej ludzkości.

Tylko współpraca narodów, miłujących pokój, pozwoli na urwanie łba hydrze wojny. Dlatego należy ufać, że w obecnym okresie próby zwycięży w polityce światowej dobra wola, której znaczenie tak dobitnie niedawno podkreślał prezydent Truman i że koalicja wielkich mocarstw przebrnie szczęśliwie przez obecny krytyczny okres.

Socjalizm Ideą wiecznie żywą!

Pomoc UNRRA dla Polski

W czasach, gdy siły zła jeszcze nie były zupełnie zniweczone, gdy hasła nienawiści do wszystkiego co nie było niemieckim jeszcze, rozbrzmiewały i wcielały się w najokropniejsze zbrodnie w wielu krajach męczonej Europy, gdy dymiły jeszcze kominy Majdanka i Oświęcimia, odwieczna solidarność rodu ludzkiego, wyrażona prastarym przykazaniem miłości bliźniego, zatriumfowała w postaci „organizacji pomocy i odbudowy Zjednoczonych Narodów", zwanej w skrócie angielskim „UNRRA". „UNRRA" zostanie w pamięci dzisiejszego pokolenia na długo. Wyrządza ona dużo dobrego w całej niemal Europie. Dla scharakteryzowania założeń działalności UNRRA przytoczymy 6 punktów umowy z UNRRA, którą dnia 14. IX. 1945 r. podpisał w imieniu Rządu Polskiego, premier Osóbka-Morawski. Punkty te głoszą

1) UNRRA udziela Polsce środków dla odbudowy kraju oraz dla podniesienia bytu materialnego jego ludności, zgodnie z ogólnymi zasadami UNRRA.

2) Za otrzymane towary i produkty Polska nie wnosi opłaty.

3) Dostawy kieruje UNRRA do polskich portów i określonych punktów granicznych. Do tej chwili za całość transportów odpowiada UNRRA. Od momentu przybycia do portu lub punktu granicznego odpowiedzialność za transporty ponosi Rząd Polski, który odpowiada również za odpowiedni rozdział i rozprowadzenie transportów w kraju.

4) Rozdział pomocy wśród obywateli polskich odbędzie się zgodnie z potrzebami ludności niezależnie od przynależności państwowej, rasowej, religijnej i bez względu na przekonania polityczne.

5) Rząd polski ma prawo sprzedawać towary i produkty z transportów UNRRA, aby osiągnięte w ten sposób środki obracać w dalszym ciągu na cele pomocy i odbudowy.

6) Dla wykonania postanowień niniejszej umowy UNRRA powołuje przy Rządzie Polskim specjalną misję stałą, która współpracować będzie z Rządem Polskim przy przyjmowaniu i rozdzielaniu transportów oraz służyć będzie jako doradca techniczny w dziedzinie odbudowy kraju.

Trzeba przyznać, że UNRRA realizuje umowę i transporty UNRRA stale nadchodzą do Gdyni i Gdańska. Stanowią one jedną z ważniejszych podstaw wyżywienia kraju w ciężkich czasach powojennych. — UNRRA nie tylko produktami żywnościowymi zasila nasz kraj ale i odzieżą, tekstyliami, obuwiem, benzyną, maszynami rolniczymi, traktorami, skórami itp.

W czasach, kiedy w wielu ludziach kiełkują jeszcze nasiona nienawiści międzynarodowej, pochodzące z czasów pogardy, godzi się przypomnieć czyn UNRRA. Jak wiadomo, fundusze UNRRA składają się zasadniczo ze składek wielu państw, które zobowiązały się na „UNRRA" dawać corocznie 1% swojego dochodu narodowego. Najważniejszą rolę odgrywają oczywiście Stany Zjednoczone ze swoją składką roczną w wysokości 550 milionów dolarów. Kilka dni temu Izba Reprezentantów przyjęła wniosek prez. Trumana o trwaniu działalności UNRRA do końca 1946 r., a w Chinach, gdzie wojna trwała najdłużej do 31 marca 1947 r.

U nas były [illegible] pewne błędy, a może i nadużycia w związku z rozdziałem towarów UNRRA. Błędem była sprzedaż niektórych tzw. luksusowych towarów jak kawa, czekolada, na wolnym rynku, choćby z tym uzasadnieniem, że za osiągnięte w ten sposób kwoty pieniężne, miano zakupywać masowo środki żywności, jak groch i t. p.

Ministerstwo aprowizacji na skutek zastrzeżeń ze strony społeczeństwa i przedstawiciel. UNRRA, natychmiast zabroniło tego procederu i odtąd wszystkie produkty UNRRA zostają rozdzielane wśród ludności. Zasadą teraz jest, że prawie wszystkie towary rozdziela się natychmiast a produkty jak kawa przechowuje się narazie w składach do późniejszego rozdziału. Czekolada mleko kondensowane przeznaczone jest dla dzieci względnie dla szpitali.

Jeśli chodzi o zwalczanie nadużyć, to dużo w tym wypadku mogą i powinny zrobić organizacje społeczne, stronnictwa polityczne związki zawodowe przez swoich przedstawicieli, nie mówiąc już o państwowych organach kontroli i sprawiedliwości. Z drugiej strony często niedbalstwo i brak energii przedstawicieli władz miejscowych jest przyczyną, że mieszkańcy danego miasta otrzymują tylko jakieś okruchy z darów UNRRA. Takim wyjątkowo pokrzywdzonym miastem jest naprzykład Kraków, który pod względem zaopatrywania jego warstw pracujących w dary UNRRA stoi bodaj na jednym z ostatnich miejsc. Ale to może i powinno bezwzględnie ulec poprawie. Bo chociaż Kraków jest niezniszczony, mieści jednak obecnie bardzo wielu robotników i urzędników, otrzymujących za niskie pensje, nie mówiąc już o setkach tysięcy repatriantów i byłych warszawiaków, którzy w Krakowie znaleźli schronienie.

Usunięcie istniejących bezsprzecznie niedociągnięć przyczyni się niewątpliwie do lepszego zrozumienia intencyj UNRRA przez najszersze warstwy znękanej wojną ludności.

(j-d).

Ignacy Daszyński — trybun ludu

(C. d. ze str. 1-ej)

na ludowego, On tymczasem w pracy partyjnej wyżywał się, budował silną partię. Ponieważ był człowiekiem idei, nie dał się złamać i nie poszedł, jak Moraczewski za Piłsudskim, przeciwnie utrzymał się w PPS do końca swego życia.

Zrósł się Ignacy Daszyński z Krakowem. Pokochał to miasto, w którym piastował wysoką godność radcy miejskiego. W pamiętnikach swych pisze z łezką rozczulenia, ze „wkrótce po przyjeździe do Krakowa ludem Krakowa był zachwycony. Spokój, godność, pewność siebie i kulturalne obyczaje — to wszystko ułatwiło mu robotę zorganizowania klasy pracującej Krakowa". Starsi towarzysze pamiętają, jak bardzo kochali go robotnicy. Kochali tak silnie, jak silnie nienawidzili go przeciwnicy. Ci, których uczył Socjalizmu, o wielkim mówcy, płomiennym trybunie, też nie zapomną.

W życiu swym nie miał niestety czasu na pisanie książek, a to co zostało Jego spuścizną, to przeważnie przepisane mowy, odczyty, referaty. Ale pozostało duże dzieło, pisane niezmordowaną walką o Socjalizm!

bd.

Związki Zawodowe i TUR podejmują akcję oświatową

Niski poziom kulturalny, ciemnota i niewyrobienie zarówno społeczne jak i polityczne, panujące powszechnie wśród mas pracujących, skłoniły Związki Zawodowe do podjęcia zaradczej akcji oświatowej. Poszczególne instytucje oświatowo-kulturalne nie są w stanie zaspokoić potrzeb szerokich warstw robotniczych. Dlatego Związki Zawodowe, jako organizacja o dużym zasięgu, z którą robotnicy związani są węzłami potrzeb, mogą taką akcję z powodzeniem przeprowadzić. Przy OKZZ stworzony został Wydział Oświatowy, który działać będzie poprzez poszczególne Komisje. Na konferencji Komisji Kulturalno-oświatowej dyskutowano w jaki sposób najlepiej prowadzić pracę w terenie. Komisja wyszła z założenia, że najlepiej do pracy oddolnej nadają się świetlice, w chwili obecnej świetlice są jeszcze ogniskami martwymi. Dlatego na Komisji powzięto zamiar zwołania wiecu informacyjnego, na który przyszliśmy ci wszyscy, którym leży na sercu ożywienie pracy w świetlicach. Przy świetlicach utworzonoby zespoły samokształceniowe, które pozwoliłyby robotnikom w chwilach wolnych od pracy dokształcać się w sposób przystępny i przyjemny, zarówno przez odczyty, referaty lub wykłady, czy też przez widowiska i przedstawienia kulturalne.

* * *

Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych w pierwszym rzędzie stawia sobie za zadanie wyrównanie wielkich różnic poziomów kulturalnych, które u nas są często głębsze aniżeli różnice majątkowe. Dlatego TUR stara się o podanie wiedzy warstwom pracującym w sposób jaknajbardziej przystępny. TUR ma już za sobą akcje kulturalne, jak stworzenie Uniwersytetu Powszechnego im. A Mickiewicza, zorganizowanie poradni dla samouków, przyspieszone kursy dla dorosłych z zakresu gimnazjum i liceum, wreszcie stworzenie Technikum Robotniczego w ramach którego mieszczą się działy zawodowe, jak: budowlany, mechaniczny, elektrotechniczny, chemiczny, radiotechniczny, zegarmistrzowski.

Zgłoszeń jest już tyle, że trzebaby otwierać potrójne działy. Jednakże, według ostatnich obliczeń Polsce trzeba 500.000 fachowców do uruchomienia naszego przemysłu — ta cyfra najlepiej obrazuje konieczność fachowego kształcenia się i wielkie możliwości, jakie leżą przed młodzieżą robotniczą. Bowiem poza uzupełnieniem wykształcenia ogólnego kursy te umożliwią uzyskanie odpowiednich stopni zawodowych jaknajszerszym rzeszom pracującym. Związki Zawodowe doceniając rolę, jaką już odgrywa TUR, jako instytucja oświatowa poprzez nią ale i równolegle rozwinie intensywną pracę w terenie.

J. Ciubowa

P. P. S. najradykalniejszą partią

(Przemówienie tow. dr Drobnera na posiedzeniu Rady Naczelnej)

Z zadowoleniem trzeba stwierdzić słuszność uwagi tow. Premiera Osóbki-Morawskiego, iż partia nasza jest najbardziej radykalną partią w naszym kraju. Przypominam, że taką właśnie opinię wypowiedziałem na XXVI kongresie PPS w czerwcu b. r. Ocena ta jest słuszną, jeśli się ją traktuje ze względów teoretycznych i ze strony faktycznej. Przypomnieć należy, że program partyjny uchwalony na kongresie w r. 1920 był jasny i jako cel partii podnosił walkę o gwałtowny przewrót ustroju społecznego. Fakt, że wbrew większości kongresowej za wnioskiem krakowskim przeciw wstąpieniu socjalistów do koalicyjnego rządu, mniejszość na Kongresie w r. 1920 w oparciu się o Piłsudskiego pchała do wojny z Sowietami, nie może zmniejszyć słuszności programowej PPS. Tak samo nie wolno było potępiać komunistów w Polsce i odsądzać od czci i wiary program KPP, za to że partia ta popełniła t. zw. błąd majowy, gdy w odezwie po wybuchu pałacowej rewolucji Piłsudskiego w maju 1926 oświadczyła się po stronie obozu Piłsudskiego. Rewolucyjność PPS znalazła swój wyraz na Kongresie w r. 1934 w uchwale, przyjętej 118 głosami przeciw 13 głosom za użyciem jako środka walki dyktatury proletariatu na wypadek, gdyby faszystowskie siły rodzime chciały — idąc śladem Hitlera — zaciążyć na życiu Polski. Program więc — trzeba to wyraźnie stwierdzić, jest rewolucyjny i trudno uznać za bardziej rewolucyjne stanowisko, gdy jako cel walki nie ujmuje się „Socjalistycznej Rzeczypospolitej Polskiej" według programu PPS, a tylko „wolną i niepodległą Polskę demokratyczną i postępową" (Program ideowy PPR, ustęp II. „O co walczymy?").

A w praktyce? Możemy z dumą przypomnieć, że w Odrodzonej Polsce od r. 1919 PPS stała na czele najbardziej aktywnych rewolucyjnych elementów, dość przypomnieć fakt, że słynny ruch listopadowy r. 1923 w Krakowie, kierowany był przez socjalistów i przed Sądem Przysięgłych odpowiadali tylko przywódcy PPS i Niezależni Socjaliści, trzeba przypomnieć, że piękny ruch rewolucyjny r. 1936 był kierowany przez PPS w Krakowie (Drobner, Ceklera), we Lwowie (Szczyrek, Markowscy) i że te dziś za prawicowców uważane czynniki PPS-owskie były twórcami jednolitego frontu z Komunistyczną Partią Polski — nie w słowach, a w czynie. — Kraków i Lwów dały przykład całej Polsce, jak trzeba walczyć z reakcją, a w obu miastach w najtrudniejszych chwilach znalazła PPS wspólną drogę jednolitego frontu z KPP i harmonijne „Współdziałanie". Z PPS odpadły w r. 1928 elementy socjal-nacjonalistyczne: Jaworowski, Bobrowski, Moraczewski — PPS zatrzymała swą świetną kartę i dziś wzrasta z każdym dniem zaufanie do partii naszej, bo umiała w praktyce utrzymać sztandar rewolucyjny i wysoko go jeszcze poniesie.

Smutnym frazesem będzie określenie naszej partii, jako centrowej między lewicą PPR-u, a prawicą ludowców. Jakież to argumenty znajdą manewrzyści ideowi na dowód, że z lewego toru spadamy ku środkowi? Takich argumentów nie ma, trzeba by tylko wierzyć na „jak mamę kocham".

PPS przeżyła już taki okres między r. 1926 a 1928, gdy ukazała się na horyzoncie robotniczym „PPS-lewica". Uczył nas Różycki i Czuma „lewicowości" a dziś „badko" wspominać tę 100 %-wą lewicę. Lewicowość PPS wyraziła się w r. 1928 skoordynowaniem dwóch partii socjalistycznych, t. j. PPS i „Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy", a po PPS-lewicy śladu już na szczęście po paru miesiącach nie było.

Jesteśmy partią „niezależną". Niezależność naszą możemy na nowym przykładzie zilustrować. Przyznajemy pełne prawo naszym angielskim towarzyszom z Labour Party do mieszania się do naszych wewnętrznych stosunków w świecie socjalistycznym. Tow. Noe Bakker, dawny przywódca I. L. P. (Niezależnej Partii Pracy) obecnie jeden z ministrów socjalistycznych ma i dziś prawo do interesowania się i mieszania się w nasze wewnętrzne partyjne sprawy. Ale gdy to prawo dajemy angielskim socjalistom, to nie znaczy, by także prawo miał i wyzyskiwał ambasador angielski Kerr, mianowany jeszcze przez konserwatystę Churchilla, który do ruchu socjalistycznego chce swoje trzy grosze wsadzić. Polska, a szczególnie PPS i polski ruch socjalistyczny, to nie Palestyna, gdzie można raz wygrywać Arabów przeciw Żydom, to znów Żydów przeciw Arabom. I łatwo dowie się Mister Kerr za jakie dwie czy trzy setki godzin, że w jednym szeregu znajdą się ci, których ambasador Kerr chciał widzieć skłóconych. To nasze stanowisko cechuje naszą „niezależność".

(W dalszym ciągu swego przemówienia omawiał tow. dr. Drobner sprawy wyniku wyborów w Anglii, Francji, sprawy wyborów w Bułgarii itd., wreszcie omawiał wyniki wyborów do Rad Zakładowych u nas).

Metody pracy w akcji świadczeń rzeczowych

Zagadnienia aprowizacyjne i związane z tym trudności, są cechą czasów powojennych. Dlatego Państwo stara się rozwiązać te zagadnienia w formie świadczeń rzeczowych wsi. Gdy chodzi o realizację świadczeń rzeczowych, ważną sprawą jest odpowiedni dobór ludzi, jakoteż wybór odpowiednich metod pracy.

Jak stwierdził wybitny ekonomista brytyjski, Artur Salter podczas debaty w Izbie Gmin na temat sytuacji gospodarczej w Europie, powodem złej sytuacji gospodarczej są nie tyle zniszczenia wojenne poszczególnych krajów, ile brak zdolnych organizatorów. To też śmiało możemy powiedzieć, że jeśli u nas źle idą świadczenia rzeczowe, to nie tylko dlatego, że chłopi bronią się przed świadczeniami rzeczowymi, ale w dużej mierze z braku odpowiedniej organizacji pracy w terenie.

Rząd doceniając ten odcinek życia gospodarczego Państwa, stworzył nawet osobny Departament Realizacji Świadczeń Rzeczowych w Ministerstwie Aprowizacji i Handlu, a w powiatach tak zwanych Inspektorów Świadczeń Rzeczowych. Ci ostatni byli w sprawach realizacji świadczeń rzeczowych wyłączeni spod kompetencji starostów powiatowych. Kiedy zorientowano się, że w wielu wypadkach tak pod względem osobowym, jak i zakresu działania i metod pracy organa te w praktyce nie odpowiadały swojemu przeznaczeniu, w wyniku czego nastąpił katastrofalny spadek dostaw z tytułu świadczeń rzeczowych, zmieniono inspektoraty powiatowe na referaty świadczeń rzeczowych, które zostały podporządkowane bezpośrednio władzy starosty. Za realizację świadczeń rzeczowych zostali więc odpowiedzialnymi starostowie, jako właściwi gospodarze powiatu.

I słusznie! Starosta znając swój powiat może zastosować takie czy inne środki i metody pracy. Dla przykładu niech posłuży powiat miechowski. Powiat, który w okresie miesięcy wiosennych stał na ostatnim miejscu pod względem realizacji świadczeń rzeczowych, dziś wysunął się zdecydowanie na pierwsze miejsce w województwie krakowskim. A stało się to dzięki odpowiedniemu doborowi ludzi, jak i wyborowi metod pracy. Zgodzić się należy, że to, co jest w tej chwili odpowiednie i dobre w miechowskim, nie da się zastosować identycznie w innym powiecie. Np. Starosta miechowski nie przyjmuje jako stron w starostwie tych rolników, którzy nie wykażą się odpowiednim kwitem z dokonanych dostaw świadczeń rzeczowych dla Państwa, w myśl zasady, że jeśli żąda rolnik pomocy od Państwa po przez starostwo, to niech wykona też i świadczenia rzeczowe dla tego Państwa.

Jedną z dalszych przyczyn wybicia się powiatu miechowskiego, było dobrze organizacyjnie opracowanie akcji świadczeń rzeczowych przez a) rozpisanie nakazów dostawy, b) szybkie doręczenie tych nakazów gospodarstwom c) planowe rozmieszczenie punktów zsypu i magazynów, d) zabezpieczenie magazynów, e) szybkie i sprawiedliwe premiowanie dostawców, f) wciągnięcie do akcji świadczeń rzeczowych czynnika społecznego.

Jak widzimy z przykładu powiatu miechowskiego, wiele zależy od zorganizowania samej pracy i od poszczególnych, odpowiadających danemu terenowi. Ostatnio planuje powiat miechowski wycieczkę do Warszawy w której mają wziąć udział rolnicy, którzy spełnili swój obowiązek świadczeń rzeczowych dla Państwa i malkotenci, którzy nie chcą oddawać. Dla pierwszych wycieczka ta ma być nagrodą za spełnienie obowiązku, natomiast dla opornych lekcją poglądową, aby złamać ich opór psychiczny przez pokazanie im ruin Warszawy i wśród tych gruzów stolicy uświadomić ich, komu potrzebna jest ta pomoc, która jest obowiązkiem nie tylko państwowym, ale chrześcijańskim i ludzkim.

Jak wynika z przeprowadzonych licznych kontroli wojewódzkich w terenie odnośnie realizacji świadczeń rzeczowych, trzeba w wielu wypadkach stwierdzić nie tylko złą wolę u chłopów, ale też brak odpowiednich metod pracy.

Ważnym czynnikiem w realizacji świadczeń rzeczowych jest samorząd wiejski. Dlatego też ważną sprawą jest, jak wypełnia on swoje obowiązki świadczeń rzeczowych. Leży w tym ważny czynnik psychologiczny. Chcąc nakazywać drugim spełniać obowiązki, trzeba samemu być w porządku. I to jest pierwszym warunkiem, od którego należy zacząć w myśl zasady „przykład idzie z góry". Jeśli wypełnią swoje obowiązki świadczeń rzeczowych dla Państwa członkowie gromadzkich komisyj dostaw, sołtysi, pracownicy urzędów gminnych z wójtem na czele, plebanie oraz majątki państwowe, to chłop widząc ten przykład pójdzie za nim, a członkowie samorządu wiejskiego znajdą w sobie tę podstawę moralną w stosunku do wsi, której każe się spełniać obowiązki świadczeń.

Drugim czynnikiem w akcji świadczeń rzeczowych jest mądra propaganda w postaci odpowiednich afiszów, ulotek, bądź też artykułów w prasie codziennej, związkowej, partyjnej lub fachowej.

Dalszym z ważnych czynników w realizacji świadczeń rzeczowych to odpowiedni personel. Zdarzają się wypadki samowolnego opuszczania zajmowanych stanowisk przez gminnych referentów świadczeń rzeczowych pod pozorem wyjazdu na Zachód, bez pozostawienia następcy, względnie zawiadomienia o tym swoich przełożonych (wójta). Oczywiście takie wypadki wybitnie paraliżują świadczenia rzeczowe. I w stosunku do tych ludzi należy wyciągnąć jaknajdalej idące konsekwencje w imię interesów Państwa.

Podstawą każdej zdrowej gospodarki jest odpowiedni plan. Dlatego każdy powiat winien mieć opracowany plan dostaw świadczeń rzeczowych. Jak ten plan jest zrealizowany będą o tym mówiły sprawozdania oparte na prawdziwych danych. Sprawdzeniem zaś wyników akcji zajmą się odpowiednie kontrole w terenie.

W końcu pozostają kary. Te ostatnie należy stosować przemyślanie, jednak stanowczo i konsekwentnie. Ponieważ świadczenia rzeczowe obejmują różne produkty gospodarstwa wiejskiego, jak zboże, ziemniaki, oleje, siano, słomę, mięso, mleko, miód, jaja itd., dlatego podzielić je można na jednorazowe, okresowe i ciągłe, czyli stałe (mleko).

Ważną jest sprawą umiejętne zaplanowanie pracy. Jak można zaobserwować, to w okresie zbierania zboża i ziemniaków odsuwa się na plan dalszy lub wogóle zapomina się o dostawach mleka które w tym okresie gwałtownie spada w dostawach. Takie choćby krótkie, zahamowanie ciągłych dostaw mleka wpływa źle na producentów i rujnuje plan zaopatrzenia w mleko i tłuszcz: wojska, szpitali, dzieci itp.

Jak widać z przytoczonych przykładów i uwag, odpowiednia organizacja i metody pracy, to nieodzowny warunek powodzenia akcji świadczeń rzeczowych dla Państwa.

Cieplak J.

Piąta kolumna zespołu „Inaczej"

Hanka Piekarska

Wybacz!

— Bratu —

Przyszedłeś do domu i zadzwoniłeś, tak jakbyś wczoraj, a nie sześć latu temu go pożegnał. Zadzwoniłeś zwyczajnie, a jednak wiedziałam, że to Ty. Drżałeś, kiedy cię Matka tuliła w objęciach, nie mogłeś wymówić jednego słowa, kiedy trzymałam Cię za rękę, oczom własnym nie wierząc. Nie mogliśmy mówić wszyscy przez długi czas, a gdy już słowa zdołały przedrzeć się przez zaciśnięte gardło, były codzienne i nieważne. Mówiliśmy, że coś trzeba zjeść, coś zdjąć, coś włożyć, coś obejrzeć... To już chyba zawsze tak się zdarza, że ważne słowa powiedzieć jest niesłychanie trudno, że przychodzą dużo, dużo później niż te proste i małe.

Jednak parę ważnych słów wyrwało Ci się następnego dnia. Szliśmy ulicą, trzymając się za ręce, jak dawno temu, kiedy byliśmy jeszcze parą rozbawionych dzieci. Może podsunęła Ci to wspomnienie przechodząca pielęgniarka, może żebrzący kaleka, może stojący po drugiej stronie ulicy żołnierz o mongolskich rysach twarzy. Zacząłeś zupełnie nagle, szorstko i krótko: „Wiesz? Byłem przy samej chińskiej granicy. Któregoś dnia, niewiadomo skąd chwycił mnie paraliż. Nie mogłem ruszyć żadną częścią ciała. Został mi tylko głos, żebym mógł ryczeć. Warunki były niesłychanie ciężkie. Przeżywałem dni całe o szklance zimnej wody. Byłem bliski obłędu. To trwało dwa długie niekończące się tygodnie..." Otrząsnąłeś się i zamilkłeś. Patrzyłeś w przestrzeń. Może majaczyła Ci przed oczyma chińska granica?

* * *

Podczas powstania w Warszawie przyniesiono któregoś dnia na moją salę 20-letniego chłopca. Był sparaliżowany. Został przysypany gruzami walącego się domu i miał ciężko uszkodzony rdzeń pacierzowy. Plecy miał pełne odleżyn, na całym ciele rany od twardych szpitalnych łóżek. — W pierwszej godzinie dochodziłam do niego ze łzami w oczach. Próbowałam ulżyć mu, dźwigając go i zmieniając co parę minut pozycję, w jakiej leżał. Był ciężki, bezwładny, obolały. Po dniu, pełnym walki, noc zaczynała się spokojnie. Piętnastu pacjentów na sali, w której miałam dyżur, chciało spać. Sparaliżowany nowicjusz spać nie mógł. Wołał mnie do siebie co parę chwil, aż zaczęłam tracić siły. Pacjenci szkali zrazu cicho, potem coraz głośniej. Krzyczeli, że histeryk, że symulant, że takiego trzeba na separatkę...

I moje uczucia do niego niepostrzeżenie od współczucia, litości, chęci pomocy, przeszły w niechęć. O północy wezwany lekarz uśpił go zastrzykiem pantoponu. Gdy wreszcie zmęczony usnął, spytałam lekarza, jak można go wyleczyć. Pokiwał głową i odpowiedział: „On może męczyć się zarówno parę miesięcy, jak i parę lat. Stan jest prawie beznadziejny". Parę lat... i nawet sam sobie życia odebrać nie może, a o śmierć musi prosić ludzi, którym mu jej dać nie wolno.

Następnego dnia mego pacjenta przeniesiono do innego budynku, do separatki. Na całej ulicy słychać było jego krzyk: „Siostro, siostro, na chwileczkę, siostro! boli!" Ale siostrze się nie spieszyło. Znała go i nie umiała tak, jak i ja nie czuć niechęci. Na nasze usprawiedliwienie można tylko dodać, że w niczym nie dało się mu pomóc.

* * *

Kiedy dziś, po Twoich paru, z trudem wypowiedzianych, ważnych słowach, przypominam sobie te chwile, ogarnia mnie przerażenie. Zdaje mi się, że jeśli tam, daleko na chińskiej granicy, jakaś siostra nie miała do Ciebie cierpliwości, jeśli krzyknęła na Ciebie, gdyś ją o coś prosił — to była w tym tylko moja wina.

Janina Lipska

Praca

Stanisław wszedł ze swymi skrzypcami na nowe podwórko. Stanął koło trzepaka, przyłożył smyczek do skrzypiec — i rozejrzał się dookoła. Wtedy zobaczył, że to podwórko nie było takie same, jak zwykłe podwórka. Na wprost był warsztat szewski, o staromodnym szyldzie, z wymalowanym butem, wielkim jak łódź. Szewc siedział sobie w progu, na słońcu, z robotą na kolanach. A na lewo, za niskim, szerokim oknem, widać było pracownię krawiecką, pełną panien schylonych nad szyciem. Znowu na pierwszym piętrze musiało być jakieś biuro; stukot maszyny rozlegał się na całe podwórze. Ale, gdy Stanisław zaczął grać, stukot umilkł, zaś z okna wyjrzała szczupła osóbka o bladej buzi. Poza tym, w oknach kuchennych stanęły zwykłe postacie gapiące się w dół. Ale Stanisław mało dziś zwracał na nie uwagi. Coś ciągnęło go, by spojrzeć w stronę majstra, i ciągle tam zerkał, doznając za każdym razem wyraźnego, choć niezrozumiałego uczucia złości.

Był to szewc typowy, jak z obrazka: w okularach, w fartuchu, lekko zgarbiony, choć głowę trzymał z godnością; nie przerwał sobie pracy, i od czasu do czasu klepał poważnie młotkiem, ale nie ukrywał, że raczy słuchać.

— A niech go diabli! — pomyślał Stanisław, i odwrócił się do okna na parterze. Zobaczył, że panny odłożyły pracę i kręciły się, potańcując. Krawcowa stała tuż za szybą i słuchała; nożyczki, które trzymała w ręku, błyszczały irytująco.

Stanisław zaczął walić z wściekłością słodziutkie tango, przy czym próbował uspokoić samego siebie perswazją:

„A cóż, ja może nie pracuję? Mało się naharuję na kawałek chleba? Nie kradnę przecież! Muzyka też ludziom potrzebna".

Ale im bardziej starał się przekonać siebie, tym mocniej czuł, że nie, że to właśnie zupełnie nie to samo. I w ogóle myśli mu się splątały i zlały w jedno wielkie niezadowolenie, a potem w nową złość. Przeklął to podwórko, gdzie zamiast spokojnych paniuś, licho nadało szewca, krawcową i maszynistkę!

Sfałszował koniec tanga ostrym zgrzytnięciem, aż służąca z drugiego piętra klasnęła w dłonie, (jej się to najwięcej podobało), i stanął wyprostowany, rozglądając się spode łba. Blada panienka cofnęła się do swojej maszyny; znowu po całym podwórzu rozległ się stukot. Krawcowe szukały po torebkach. Szewc czekał. Oczywiście da, zaraz widać, że da, ale trzeba ładnie poprosić. Majster jest człekiem stateczym, z samego nosa to widać! Zelówka — to zelówka, wypitka — to wypitka, a jałmużna — to jałmużna; zaś wszystko ma się odbywać przepisowo.

W tej chwili z góry spada pierwszy pieniądz, rzucony rączką jakiegoś dziecka. Pewno matka powiedziała: „Daj biednemu jałmużnę! Trzeba być litościwym!"

A Stanisława poderwało; nigdy mu się nie zdarzyło zaznać podobnego uczucia!

Trącił pieniądz nogą, ścisnął ze złością skrzypce — i, nie oglądając się, wybiegł z podwórza.

Zdzisław Wróblewski

SŁOWO

Najpierw za dużo zdarzeń w ślepych śrenicach —
dlaczego tyle słów na jedną prawdę?
potem muskuły zwarte i krzyczeć
w czasy pogardy!

Życie inne niż nasze naprzekór dniom
wyciętym z szarego papieru znużenia —
oczu wystygłe szkło
w których człowieka nie ma.

Krzywda piejących kawiarni i czarnych fraków —
czemu ludzie żyją inaczej, kiedy się rodzą jednako?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego?
o, zmoro oczu widzących każdą krzywdę —
Znaleźć słowo i sztandar dla słów,
zejść z kamiennego brzegu w gwałtowny nurt!

Nie krzykiem drapiącym, krtań,
ale twardą uderzać pięścią,
wywalić na ulice z bram
z zatęchłych sutteryn
zwycięstwo!

Uderzać pięścią wyższą ponad kominy,
w serca i życie proste, śmigłe jak pion
i dym z nad huty na czoła, jak liść wawrzynu
i pług, jak sztandar do rąk!

Ziemię ramionami poszerzyć o nowy biegun,
o nowy szeroki kontynent —
i wykuć nową epokę i nowe serca,
i iść naprzeciw dniom w jednym szeregu
niosąc im nowe imię:
słowo braterstwa!

Zawiadomienie

ZNMS zawiadamia, że dn. 17 listopada, w sobotę, odbędzie się w świetlicy PPS (Pl. Szczepański 9) odczyt dr Pautscha, p. t. „Darwinizm a hitleryzm". Goście, szczególnie OMTUR-owcy, mile widziani.

Jak poprawić dolę robotnika i inteligenta?

W związku z artykułem dyskusyjnym, pt. „Trudności gospodarcze", jaki ukazał się w numerze 38 naszego pisma — redakcja zamieszcza artykuł następny na ten temat, będący odpowiedzią na rozważania z numeru poprzedniego.

Redakcja.

W numerze 38 „Naprzodu" ukazał się artykuł pod tytułem „Trudności gospodarcze", który porusza bardzo ważne zagadnienie obecnych trudności gospodarczych i nożyc między poziomem płac, a cenami rynkowymi. Niestety wyjście, które autor proponuje dla zamknięcia tych nożyc jest, naszym zdaniem, nierealne i do celu nie prowadzi. Przeciwnie, może jeszcze zwiększyć nasze trudności gospodarcze. Autor zaleca „zwyżkę płac i zniżkę cen". Płace podwyższyć nie trudno. Wystarczy puścić w ruch maszynę drukarską i drukować pieniądze. Robotnik może w ten sposób łatwo otrzymać dużo papierków, ale jak sobie autor wyobraża zniżkę cen przy takiej podwyżce płac, tego nam niestety nie zdradził. Autor głosi zasadę usunięcia reglamentowanego rynku i pozostawienia tylko wolnego rynku. Wprawdzie dodaje, że rząd powinien sobie ten wolny rynek „podporządkować", ale pozostawia nas w niewiedzy, jak to może zrobić bez reglementacji i czy obok takiego „wolnego" rynku „podporządkowanego" nie powstanie zaraz „wolny" czy „czarny" rynek „niepodporządkowany".

Naszym zdaniem, zgodnym z rzeczą z polityką gospodarczą Rządu Jedności Narodowej, stronnictw demokratycznych i CKZZ zwyżkę płac można przeprowadzać tylko w miarę zwiększenia ilości dóbr, które są do rozdziału. Im szybciej odbudujemy nasz przemysł, transport i rolnictwo, im bardziej będzie wzrastał dochód społeczny, tym prędzej będzie można płace podwyższyć realnie, to jest tak, aby pracownik otrzymywał za swoją pracę więcej dóbr, aby mógł lepiej się odżywiać, ubrać się, kształcić swoje dzieci i mieszkać. W innym wypadku hasło zwyżki płac jest tylko demagogią.

Nie znaczy to jednak, że chwilowo niczego nie można robić dla poprawy doli robotnika i inteligenta pracującego. Nie można poprzestać na przypominaniu naszym robotnikom, którzy z bohaterstwem dźwigają nowy gmach naszego państwa, że jest źle, bo nas wojna zniszczyła, że póki trwa odbudowa musimy niestety zaciskać pasa i ograniczać swoje wymagania. Wiedzą również uświadomieni robotnicy, że wobec małej ilości towarów użytku codziennego i ciężkiego okresu powojennego musi istnieć reglamentacja towarów i system kartkowy, podobnie jak w czasie wojny istniał we wszystkich krajach i istnieje jeszcze teraz w takiej n. p. Anglii. Nieznośne jest co innego. Idzie o to, aby kartka aprowizacyjna nie była świstkiem papieru bez pokrycia, tylko aby zapewniała ona faktyczne minimum egzystencji i to nie tylko w artykułach żywnościowych, ale dała możność zaspokojenia innych potrzeb życia codziennego, n. p. w dziedzinie odzieży, obuwia itd. **To jest pierwsze zadanie — urealnienia i rozszerzenie kartki aprowizacyjnej.**

Druga rzecz, która wymaga naprawy, to usunięcie rażącej różnicy w wypełnianiu obowiązków na rzecz ogółu między pracownikami (fizycznymi i umysłowymi), a innymi warstwami społeczeństwa. Jeśli robotnik i urzędnik będzie wiedział, że cały naród bierze udział w pracy dla państwa, że nietylko on składa świadczenia, pracując za niską płacę, dającą mu w zamian tylko minimum egzystencji, ale że wszystkie bez wyjątku warstwy świadczą dla wspólnego dobra, to z tym większym zapałem będzie pracował. **To był by drugi postulat: rozszerzenia obowiązku świadczeń na cały naród.** Zauważmy, że oba te postulaty zależne są jeden od drugiego. Bo jeśli wszyscy przeznaczą część swojej pracy dla ogółu, wtedy możliwości realizacji i rozszerzenia kartki aprowizacyjnej nie będą mrzonkami. W rzeczywistości jednak zaspokojenie tych słusznych postulatów narazie mocno szwankuje.

Jeśli chodzi o świadczenia rzeczowe wsi, to zostały one wymierzone dla bogatszych sfer wiejskich niewątpliwie nie za wysoko, raczej za nisko, (zwłaszcza, jeśli porównamy je z tym, co wieś musiała oddawać i faktycznie oddawała dla okupanta). Nie ma żadnego słusznego powodu, aby robotnik na fabryce, górnik pod ziemią, nauczyciel, czy inny inteligent pracujący, żyli w ciężkich warunkach i „świadczyli" dla państwa swoim zdrowiem i zdrowiem swoich dzieci, kiedy na wsi niektóre warstwy chłopskie opływając we wszystko wprost sabotują wypełnienie najskromniej wymierzonego obowiązku dla państwa w postaci świadczeń rzeczowych, które zostawiają im możność nie tylko swoje własne potrzeby zaspokoić, ale jeszcze sporo sprzedawać na rynku. Liczenie się i łagodne obchodzenie się z tymi, dla których egoistyczny interes jest ponad wszystko, w chwili kiedy praca robotnika i urzędnika jest nieraz nieustannym wyrzeczeniem się na rzecz ogółu, jest niemoralne i nie na miejscu. Że świadczenia nie są wygórowane, dowodzi najlepiej fakt, że składa je biedota wiejska, karłowate gospodarstwa, które stosunkowo najlepiej się wywiązują z obowiązku, dowodząc czynem prawdziwości hasła o przymierzu robotniczo-chłopskim.

Ale na tym nie koniec. Obowiązek świadczeń winien zostać rozszerzony na wszystkie warstwy, to jest prócz wsi także i na handel i rękodzieło. Przecież niema absolutnie żadnego uzasadnienia gospodarczego ani etycznego, aby kupcy, krawcy, szewcy itd., zarabiali krociowe sumy i mogli prowadzić „jedwabne" życie wtedy, kiedy inni nie mają co do ust włożyć. Chyba ich praca nie jest więcej warta od pracy metalowca, budującego konstrukcje stalowe, niezbędne dla odbudowy, czy innego kwalifikowanego robotnika. Dlaczego uszycie ubrania, nawet bez dodatków, musi obecnie kosztować kilka tysięcy złotych, co stanowi nieraz więcej niż cały zarobek miesięczny robotnika fabrycznego, lub urzędnika? Nikt nam tego nie wytłumaczy.

Dlatego konieczne jest obłożenie obowiązkiem świadczeń właśnie wolno pracujących rzemieślników i kupców, bądź to w postaci obowiązku świadczeń w naturze, n. p. w postaci wykonywania pewnych zleceń, czy robót po sztywnych cenach u siebie w warsztacie, czy też w warsztatach zbiorowych, bądź też obłożenie ich takim specjalnym podatkiem, aby on odpowiadał każdorazowej cenie rynkowej takich świadczeń. To samo, z pewnymi zmianami, odnosi się oczywiście i do kupców.

Proponujemy zatym wprowadzenie obowiązku świadczeń rzeczowo-osobistych dla całej ludności, przyczym świadczenia rzeczowe wsi byłyby równoważne ze świadczeniami osobistymi robotników i urzędników. Co do wszystkich innych zawodów, rzemieślników, kupców, wolnych zawodów, należałoby opracować dla każdego z nich najodpowiedniejszy z punktu widzenia dobra państwa i technicznych możliwości danego zawodu sposób składania świadczeń. Te świadczenia łącznie dałyby pewien fundusz aprowizacyjny (słowo aprowizacja rozumiemy tu w szerszym ujęciu, a więc nietylko żywność, ale i inne potrzeby życia codziennego, jak odzież, obuwie itd.), który łącznie z darami UNRRA i artykułami przemysłowymi i rolnymi, które bezwątpienia otrzymamy z zagranicy, na skutek nowych umów handlowych, umożliwiłyby zapewnienie solidnego minimum egzystencji wszystkim ludziom pracy.

W ten sposób moglibyśmy zneutralizować tak zwany wolny rynek z jego wahaniami i kaprysami, skoro najistotniejsze rzeczy, potrzebne dla życia, pracownik miałby w każdym razie zapewnione. Szkodliwość wolnego rynku znacznie by się zmniejszyła, zwłaszcza jeżeli równocześnie będzie się prowadziło energiczną walkę ze spekulacją i sabotażem gospodarczym.

Sądzimy, że tą drogą trudności gospodarcze powojenne możnaby znacznie zmniejszyć. Ułatwiło by to nam przetrwanie aż do czasów, kiedy nasza gospodarka narodowa stanie na nogach i będzie taka obfitość towarów, że będzie można mówić już o zamykaniu nożyc. Rzeczą czynników miarodajnych jest wykorzystanie wszystkich możliwości rzeczywistego zwalczania trudności gospodarczych.

L. Orwid

Tydzień w prasie

PSL A STRONNICTWO NARODOWE

„Na zjeździe Polskiego Stronnictwa Ludowego w Poznaniu wicepremier Mikołajczyk w ten sposób określił swój stosunek do endecji: „Nie zamierzam się jednać ze wszystkimi odłamami endecji, lecz Stronnictwo Narodowe ma pewne wkłady w historii państwowości polskiej i temu stronnictwu nie można odmawiać racji istnienia".

Dwie rzeczy wynikają jasno z zacytowanego wyżej oświadczenia: 1) gotowość do „jednania się" z niektórymi (choć nie ze wszystkimi) odłamami endecji — i 2) uznanie „pewnych wkładów" tego stronnictwa „w historii państwowości polskiej". Według naszego rozumienia, gotowość do politycznego jednania się PSL z pewnymi odłamami endecji nie może oznaczać nic innego, jak tylko wyraz tendencyj do wznowienia sojuszu typu lanckorońskiego i chieno-piastowskiego, co w dzisiejszych warunkach miałoby sens bardzo osobliwy.

Przechodząc do kwestii „pewnych wkładów" endecji „w historii państwowości polskiej", trzeba podkreślić, że te wkłady — w sumie i w szczegółach — mają wysoce negatywny charakter.

Gdy z ręki Niewiadomskiego padły strzały zbrodnicze w reprezentanta majestatu Rzeczypospolitej wymierzone, stało się jasnym, czym ma być endecja w warunkach odrodzonej państwowości polskiej i jakie miejsce sobie wyznacza.

Duch niewiadomszczyzny patronował endecji w latach naszej drugiej niepodległości i określał przemożnie linię polityczną Stronnictwa Narodowego. W tej zatrutej atmosferze wyrósł nieodrodny dziedzic endecji — ONR, na tej pożywce hodowano jego bojówki, z tych duchowych źródeł płynęły pomysły ohydnych zajść na uczelniach wyższych i orężnych wypraw pp. Doboszyńskich.

Na tle tych przypomnień i rekapitulacyj nie podobna pojąć, jak, gdzie i z czego mają być budowane mosty, które mogłyby „jednać" PSL czy jakiekolwiek inne ugrupowanie, stojące uczciwie na gruncie zasad Polski demokratycznej, z takimi czy innymi odłamami endecji".

(Robotnik, Nr. 305)

ZJAZD DĄBROWSZCZAKÓW

W Warszawie odbył się zjazd Polaków, uczestników walk o wolność Hiszpanii. Na zjazd przybyło ok. 200 Dąbrowszczaków oraz delegacje zagraniczne.

„Walcząc z faszyzmem w Hiszpanii na kilka lat przed agresją hitlerowską na Polskę, Dąbrowszczacy bronili sprawy Polski i całego świata. Międzynarodowe brygady w Hiszpanii były zalążkiem w czynie zjednoczonych narodów świata. Chwytając za broń przeciw faszyzmowi, gdy oficjalna polityka sanacyjnej Polski dopomagała Hitlerowi, Dąbrowszczacy ratowali honor i międzynarodową reputację narodu polskiego".

Sanacja pozbawiła ich obywatelstwa polskiego. A dziś przeciwnie: „każdy obywatel polski, bojownik polski o wolność Hiszpanii, ma słuszny tytuł do dumy i uznania. Poszczególni uczestnicy Brygad Międzynarodowych już odegrali i odgrywają ważną rolę w organizacji Odrodzonego Wojska Polskiego i budowie demokratycznego Państwa Polskiego".

(Głos Robotniczy, Nr. 257).

„Od tego się nie umiera"

(Z teki moich wspomnień)

„Szło nam wszystkim [illegible] czwartoklasistom na rok czternasty", gdy na posiedzenie kółka samokształcenia przyszedł z referatem na temat programu PPSD, zmarły przed 9 laty tow. Ignacy Daszyński. Byliśmy wpatrzeni w młodą piękną twarz Daszyńskiego, naówczas 30-letniego trybuna robotniczego i wsłuchani w jego słowa. W dyskusji, jaka wywiązała się po odczycie, zapytaliśmy Go, czy nie należałoby mocnym językiem odpowiedzieć na te obelgi i kalumnie, jakie rzuca reakcja i kler na Niego. Daszyński uśmiechnął się i odpowiedział obrazowo:

„Kto staje w szeregach walczących, a nie śpiących rycerzy, ten musi się liczyć z tym, że na głowę wylewać mu będą kubły pomyj. Takie jest życie wszystkich, którzy wyprzedzają choćby o jeden krok swych „współczesnych". Niech się wam, młodzi towarzysze, zdaje, że staniecie pod wysoką Wieżą Mariacką i wsłuchiwać się będziecie w cudowny hejnał. Nagle gołąb, jeden z kilkuset, no... poplami wam z góry ubranie. Czyż od tego się umiera? Z uczciwymi nieprzyjaciółmi możecie walczyć i wygrywać. Taki gołąb może was bezkarnie obrzucić czymś nieprzyjemnym. Czy będziecie do niego strzelać? Przecież na nic innego go nie stać!"

Kiedy po rewolucji w r. 1905 skarżyłem się tow. Daszyńskiemu na niejakiego Wacława Konderskiego, obecnie dygnitarza w Ministerstwie Skarbu, a za czasów sanacyjnych dyrektora jednego z największych banków w Polsce (BGK), wysterylizowanego ze wszystkich „izmów", że to na fabryce Rephana w Warszawie powiedział o mnie, że „taki panicz z Galicji wkrótce zapomni o socjalizmie i będzie się wstydził zbliżenia do robotników" — Daszyński przypomniał mi historię z tym gołąbkiem mariackim i rzekł: „od tego nie umrzesz, bratku, jeśli taki esdek (Konderski był działaczem SDKP) poplami ci ubranie". No i Daszyński miał rację, bo dotychczas jeszcze żyję, a brać robociarska „kocha, lubi i szanuje" — a imć Konderski dziś może mówić znów o naszej „pracowitości" i pouczać zechce, jakim trzeba być „lewicowcem".

W województwie krakowskim działa ob. dr. Woner, za nim ciągnie się długi bo kilku...metrowy sznur zwolenników. Niedawno powiedział o mnie, że jestem takim samym jak P. S. L., to znaczy — trzeba się domyśleć — reakcjonistą. Powinienem popełnić samobójstwo! A jakże! Ale wierny nauce Daszyńskiego, danej nam w roku pańskim 1897 — a więc 48 lat temu, gdy ob. Woner jeszcze nie myślał o podróży na ten świat, nie zażyłem cjankali, poszedłem tegoż samego dnia na zebranie ZNMSu, przemiłej socjalistycznej młodzieży, mówiłem o programie PPS i zachęcałem młodych towarzyszy do [illegible] walki o Socjalizm.

Jest takie dziwne polskie powiedzonko, niewiadomo gdzie i po co urodzone, jakiego chętnie używał tow. Herman Lieberman, gdy mu opowiadano jakąś brednię: „Koń by się śmiał". W pamięci mej utkwiła jedna rozmowa z tow. Liebermanem. Gdy wspomniałem mu o tym, że endecja nazywa go sjonistą, to znów płatnym agentem masonerii, jeden z manewrzystów endeckich odsądził go od polskości, odrzekł, że mu to wszystko jest obojętne. „Koń-by się śmiał z takich zarzutów, grunt w tym, co o mnie myśli polski robotnik". A robotnik kochał Liebermana za jego polskość, za jego socjalizm.

Teraz, gdy posadzili mojego przyjaciela tow. Motykę i mnie na „prawicy", to przecież nie warto siwieć, a powiedzieć sobie: Grunt w tym, co o nas myśli polski robotnik. A ten wie dobrze, że lewicowości nas już nikt uczyć nie musi i z zarzutów, żeśmy „prawicowcami" — koń-by się śmiał.

Bolesław Drobner.

Walka demokracji o nową szkołę

Naczelny organ Ministerstwa Oświaty nosi tytuł „Nowa Szkoła". Tytuł ten jest hasłem. Ministerstwo Oświaty, a zwłaszcza jego mózg, najważniejszy w Ministerstwie Departament Programowo - Ustrojowy, snuje zamierzenia o wielkiej przebudowie ustroju i programu szkolnego. O „Nową Szkołę" wołają czołowi publicyści, kreśląc zarysy jej planu i wiążąc ją z ogólną przebudową kulturalną społeczeństwa. Natomiast rzeczywistość szkolna jest w dalszym ciągu stara. Reakcyjna treść szkoły, a zwłaszcza szkoły średniej ogólnokształcącej, która, o czym nie wolno zapominać, wywiera szczególnie duży wpływ na oblicze duchowe narodu, wyraża się obecnie może w mniej brutalnych formach niż przed wojną, tym nie mniej jest reakcyjna. I to zarówno w swoich metodach organizowania procesu pedagogicznego, jak i w atmosferze ideowej, jaka w niej panuje.

Usiłujemy wyjaśnić przyczyny tego zjawiska. W wyniku przełomu, jaki nastąpił w życiu Polski w związku z jej wyzwoleniem spod okupacji, skład osobowy Ministerstwa Oświaty uległ radykalnej zmianie. Nie ma śladu po dawnych ludziach z pod znaku endecji, chjeno-Piasta, sanacji, ozonu-ozonera. Przyszli nowi ludzie: demokraci, ludowcy, socjaliści. Po doktorze Skrzeszewskim, wybitnym działaczem lewicy nauczycielskiej w okresie przedwojennym, stanowisko Ministra Oświaty obejmuje przywódca antysanacyjnej opozycji w ZNP. Gdy dawniej we wspaniałym pałacu, zbudowanym kosztem ośmiu milionów złotych (przedwojennych!!) w arystokratycznej dzielnicy na Szucha, panowała pustka i nuda, panoszył się wyblakły frazes państwowotwórczy, dzisiaj w budynku rządowym na robotniczej Pradze panuje atmosfera jakiejś „Kuźnicy Kołłątajowskiej". Ale zmiana objęła tylko Ministerstwo. Już w kuratoriach, a niewątpliwie jeszcze bardziej w rozsianych po kraju inspektoratach, niewiele się zmieniło. Wrócili dawni ludzie, często obcy i niechętni wszelkim zmianom, w rutynie administracyjnej dopatrujący się sensu swego istnienia. Również skład osobowy gron nauczycielskich „odmłodził się" (oczywiście w znaczeniu duchowym) tylko bardzo nieznacznie. Nowy narybek, szczególnie w szkołach powszechnych, to ludzie z wojennym wykształceniem, wychowankowie sześciotygodniowych kursów dla nauczycieli, faktycznie jeszcze nie nauczyciele, a dopiero kandydaci na nauczycieli. Potworny okupant wytępił społecznie radykalne elementy, zniszczył ogniska postępowej myśli wśród nauczycielstwa. Nie ma „Ruchu Pedagogicznego", nie ma Henryka Rowida i jego zespołu współpracowników, zginął drugi wychowawca nauczycieli, Spasowski, autor wspaniałej książki „Wyzwolenie człowieka".

Do tego dołącza się bardzo ciężka sytuacja ekonomiczna nauczycielstwa. Powiedzmy otwarcie, gorsza niż wśród innych pracowników. Z czego to wynika, że gorsza? Górnicy wydobywają węgiel, stanowiący najcenniejszą pozycję w naszym bilansie handlowym z zagranicą, więc trzeba dbać o ich zaopatrzenie w tłuszcze i mięso, odzież i obuwie.

(C. d. na str. 8-ej)

Od Karpat po Ural

(Ciąg dalszy)

Kombinat chemiczny, na którym pracowałem, był wielkim zakładem przemysłowym, liczącym ponad 2.000 robotników. Po zorientowaniu się w możliwościach tego zakładu wypracowałem elaborat techniczny, który przedłożyłem dyrektorowi technicznemu, albo, jak on się w Związku Radzieckim nazywa: głównemu inżynierowi. W elaboracie tym zaproponowałem urządzenie kilku nowych fabrykacji, jakich dotychczas na tym kombinacie nic było.

Chodziło przede wszystkim o zużytkowanie odpadków głównych produkcji, które wysypywało się dotychczas na hałdę, tak że utworzyły całą górę, ciągnącą się na terenie kombinatu na przeszło pół kilometra długości i około 50 m wysokości. A można było uzyskać z tych prawie bezwartościowych odpadków bardzo cenny produkt, mający w czasie wojny szczególne znaczenie. Wiedziałem, że produkt ten jest potrzebny. Wiedziała o tym także i dyrekcja. Więc bez żadnych ceregieli oświadczono mi, że moja propozycja została przyjęta i od razu dano mi polecenie zorganizować tę rzecz. Bardzo mi się podobało to rzeczowe podejście do sprawy, bez żadnych większych formalności. U nas w takim dużym przedsiębiorstwie taka rzecz wałkowałaby się przynajmniej pół roku, zanim by zarząd główny spółki akcyjnej, czy też prywatny właściciel poszedł na takie „ryzyko". Ile to potrzeba byłoby kalkulacyj rentowności, obliczeń, badań komisyjnych itd. Tu wystarczyło kilka prób zrobionych w laboratorium, sam fakt możliwości tej fabrykacji, jej użyteczność. Dopiero „post factum", t. j., kiedy fabrykę już budowano, przyszło formalne zatwierdzenie z Moskwy. Tu lubią inicjatywę i pomagają w jej ucieleśnieniu.

Wypracowałem projekt, a raczej szkic projektu urządzenia nowej fabryki, biuro konstrukcyjne zajęło się opracowaniem rysunków technicznych według moich wskazówek, oddziały budowlany i mechaniczny otrzymały odpowiednie zarządzenia i sprawa ruszyła z miejsca. Ja zająłem się wyszukaniem pomieszczenia na terytorium fabrycznym, które by wymagało niedużej przeróbki. Z pomocą miejscowego inżyniera udało mi się znaleźć taki budynek, przeznaczony na jakieś inne warsztaty, z których w danej chwili wojennej można było na razie zrezygnować. Jako inicjator i kierownik nowej fabryki, musiałem koordynować i uzgadniać działania poszczególnych oddziałów, zajętych przy budowie. Chociaż wszyscy mieli swoje normalne, a raczej zwiększone wskutek wojny zadania, to jednak szli na rękę w sposób zdumiewający. Jakaś imponująca solidarność i współpraca. Muszę zaznaczyć, że ja wtedy jeszcze prawie, że nie umiałem mówić po rosyjsku i pisałem jeszcze bardzo słabo.

Uderzyła mnie jeszcze jedna rzecz. Warsztaty mechaniczne, elektryczne, stolarskie i inne pomocnicze były zaopatrzone we wspaniałe maszyny, obrabiarki i to w takiej ilości, jakiej u nas nigdzie w żadnej fabryce chemicznej by nie znalazł. Były tu obrabiarki angielskie, niemieckie i rosyjskie, jakich nie powstydziłaby się nawet średnia fabryka maszyn. Zrozumiałem przyczynę tego, kiedy pomyślałem, że kombinat przemysłowy w Związku Radzieckim to prawie, że samowystarczalna jednostka wytwórcza, która ma swoje zasadnicze potrzeby sama pokrywać. Dlatego też nie tylko całkowite budowanie i urządzenie mojej fabryki było dziełem własnych, miejscowych pracowników i warsztatów, ale kiedy w miarę przedłużania się wojny powstawały później na kombinacie inne większe jeszcze fabryki, to całą aparaturę, wszystkie instalacje ich zrobiono własnymi siłami.

Trudna była sprawa materiału, z którego miały być zrobione aparaty chemiczne dla mojej fabryki. Technologia wytwórczości wymagała stali specjalnej, nierdzewnej. Ale co robić, kiedy takiej stali nie ma na kombinacie, a sprowadzić ją chwilowo nie było skąd. (Miasta, gdzie przed wojną wytwarzano taką stal, były już zajęte przez Niemców). Zdecydowałem się zaryzykować i dałem aparaty wykonać z drzewa. Na jeden najważniejszy aparat przywieziono nam stal nierdzewną z sąsiedniego miasta, a aparat sam wykonano na kombinacie. Później okazało się, że drzewo znakomicie wytrzymywało działania chemiczne, a nawet poniekąd lepiej niż stal, bo nie ulegało nagryzaniu. Tak nas wojna uczyła korzystać z rzeczy, do których dawniej odnoszono się z lekceważeniem.

(C. d. n.)

Z pobytu Leona Krzyckiego w Krakowie

Z okazji I. Kongresu Związków Zawodowych, przybył do Polski ob. Leon Krzycki, prezes polskich organizacyj zawodowych w Ameryce. Prezes Krzycki przy okazji odwiedził Kraków, gdzie był gościem OKZZ.

W dłuższej rozmowie z przedstawicielami Związków Zaw. Partyj i Władz zapoznał się on wraz ze swym sekretarzem Philipem Adlerem, przedstawicielem prasy amerykańskiej z tragicznymi losami naszej Ojczyzny w czasie okupacji i z obecną sytuacją gospodarczą. Dowiedzieliśmy się też wielu ciekawych szczegółów o nastrojach w USA.

Przy okazji omawiania stosunków polsko-amerykańskich prezes Krzycki wspomniał o wielu ciekawych momentach historycznych, jak np. że pierwszy strajk na ziemi amerykańskiej przeprowadzili w stanie Virginia w r. 1607 Polacy i Rosjanie jako protest przeciw gorszemu traktowaniu ich niż Anglików, że pierwszym, który praktycznie uwolnił murzynów z kajdan niewolnictwa, był Kościuszko. Polecił on bowiem fundusze uzyskane ze sprzedaży swych posiadłości, obrócić na wykupienie niewolników i szkolenie ich zawodowe.

Te fakty historyczne powodują, że Polska jest specjalnie sympatycznie w opinii amerykańskiej wspominana.

Prezes Krzycki wraz z ob. Adlerem zwiedzili kilka fabryk krakowskich, byli obecni na odprawie przedstawicieli Rad Zakładowych, oraz na manifestacyjnym przywitaniu powracających z Frncji oddziałów Armii Polskiej.

Przemówienia ob. Krzyckiego, pełne ognia i zapału, przyjmowane były z entuzjazmem. Po kilkudniowym pobycie w Krakowie, prezes Krzycki udaje się do Warszawy na Kongres Zw. Zaw. — Pobyt Krzyckiego w Krakowie będzie długo w pamięci klasy robotniczej.

L. Mot.

Walka demokracji o nową szkołę

(C. d. ze str. 7-ej)

Pracownicy kinofikacji są zatrudniani w jednym z najbardziej dochodowych przedsiębiorstw, trudno ich pominąć w podziale zysków z państwowego trustu kinowego. Nie będę mnożył przykładów, są to fakty nagół znane. Jakąż wartość gospodarczą ma nauczyciel w oczach urzędników, dysponujących przydziałami? To, że ten właśnie nauczyciel współdziała w tworzeniu kultury, która od czasu teorii ekonomicznej Fryderyka Lista jest uznawana za jedną z najważniejszych sił gospodarczych, nagół nie dociera do świadomości naszych władz aprowizacyjnych.

I jeszcze jeden moment. Nauczycielstwo, a przede wszystkim wielka masa nauczycieli szkół powszechnych, jest rozsiana po kraju, jest zdelokalizowana. Karty chlebowe, asygnaty przydziałowe, oraz inne cuda, o których czytamy w komunikatach, są dla niej najczęściej zadrukowanymi kartkami papieru i niczym więcej.

Pomijam w tych rozważaniach sprawę materialnego wyposażenia szkół. Stan naszych budynków, urządzeń i pomocy szkolnych jest, jak wiadomo, rozpaczliwy. Ale nie one stanowią o istocie szkoły, lecz jedynie nauczyciel. W przedwojennych pałacach szkolnych, owych popisowych gimnazjach państwowych w Warszawie, z ich wspaniałymi pracowniami szkolnymi i gabinetami naukowymi, wychowywała się młodzież na awangardę faszyzmu. Pracą pedagogiczną, jeśli ją prowadzą postępowi nauczyciele, pełni uczucia miłości do dziecka, można wytworzyć wartości duchowe i umysłowe nawet w warunkach najskromniejszego wyposażenia materialnego szkoły.

Szkoła to nauczyciel. Stwórzmy odpowiednie warunki dla mniej więcej normalnego bytu nauczycieli, dostarczmy mu literatury pedagogicznej i naukowej, owianej ideami demokratycznego humanitaryzmu Fröbla, Rowida czy Spasowskiego, a „Nowa Szkoła" stanie się rzeczywistością.

Adam Pawłowicz

Przekrój życia partyjnego

KRAKÓW.

Wojewódzki Komitet Robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej urządził 10. XI. b. r. w sali kina „Świt" Akademię w dziewiątą rocznicę śmierci I. Daszyńskiego.

Na program Akademii złożyło się: przemówienie tow. dr. Drobnera, w którym mówca przedstawił zebranym wybitnie silną i piękną postać Ignacego Daszyńskiego, oddanego od zarania życia aż do końca Sprawie Klasy Robotniczej, Sprawie Socjalizmu. W dalszej części śpiew ob. Ilnickiej i ob. Rządy, solo fortepianowe prof. Skołyszewskiego, recytacje tow. Dylowicza, pieśni w wykonaniu chóru „Lutnia" i utworów muzycznych w wykonaniu orkiestry D. O. W. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar". Kierownictwo objęli Dyr. Geiger i Tow. Mgr. Gruszecki. Akademię transmitowało Polskie Radio.

* * *

11. XI. 1945 r. Komitet P. P. S. „Łuszczarnia" zorganizował zebranie, na którym było obecnych około 80 członków. Głównymi punktami porządku dziennego było: Praca na zmiany, sprawy wchodzące w kompetencje Rad Zakładowych i Straży Przemysłowej, oraz omówienie sytuacji ogólno-politycznej. Z ramienia P. P. S. przemawiał Tow. Rejman J.

* * *

Komitet fabryczny F-my „Wander" urządził Akademię ku uczczeniu pamięci Ignacego Daszyńskiego. Na program akademii złożyło się przemówienie Tow. Czernikowskiego, poszczególne i zbiorowe recytacje w wykonaniu TUR-a, oraz utwory muzyczne w wykonaniu orkiestry wojskowej.

W [illegible] odbyło się zebranie organizacyjne Komitetu P. P. S. w fabryce „Arkadia". Referat o charakterze politycznym wygłosił delegat Komitetu Miejscowego P. P. S. — Kraków.

* * *

10. XI. odbyło się zebranie członków P. P. S. F-my „Salmo". Delegat Kom. Miejsc. P. P. S. omówił szczegółowo sprawy gospodarcze i partyjne.

* * *

Referat p. t. „Nowa Ustawa Małżeńska" wygłosi Tow. Gołąbowa, 25. XI. o godz. 15 w Referacie Kobiecym przy P. P. S., plac Szczepański 9, pokój Nr. 21.

Z POWIATU.

3. XI. b. r. Prezydium Powiatowego Komitetu P. P. S. w Krakowie wezwało cały aktyw P. P. S. pow. krakowskiego, na konferencję. Poszczególni przewodniczący miejscowych Komitetów zdawali sprawę ze swej działalności partyjnej na poszczególnych placówkach.

Zebranie zaszczycił swoją obecnością Tow. Minister Matuszewski, który w krótkim referacie omówił zagadnienia natury propagandowej.

* * *

Z WOJEWÓDZTWA.

WADOWICE.

28. X. b. r. odbył się pod przewodnictwem Tow. Borka pierwszy Pow. Zjazd aktywu P. P. S. i P. P. R. Przedstawiciel W. K. R. P. P. R. tow. Starewicz zanalizował przyczynę niedomagań dotychczasowej współpracy. Zjazd uzgodnił stanowisko, odnośnie do ruchu ludowego, samopomocy chłopskiej, spółdzielczości, ruchu młodzieżowego na terenie powiatu.

Przedstawiciele obu partii podkreślili również konieczność obopólnego poparcia przy akcji ściągania świadczeń rzeczowych. Zjazd zakończono uchwaleniem rezolucji, stwierdzającej konieczność współpracy obu partii na terenie Komitetu pow. i Kom. miejscowych, z uwagi na zagrożenie wspólnych interesów klasy pracującej, przez wzmagającą się na każdym kroku agresję reakcji.

UNIEWAŻNIENIE

Unieważnia się legitymację PPS, Nr 7049, wystawioną w Krakowie na nazwisko Chorabik Aleksander.

UNIEWAŻNIENIE

Unieważnia się skradzione legitymacje na nazwisko Styka Jana, wydane przez PPS, Zarząd Miejski Miasta Krakowa, Sąd Apelacyjny, Związek Zawodowy Pracowników Użyteczności Publicznej, oraz zaświadczenie wydane przez PPS.

UWAGA! UWAGA!

EMERYCI Z. U. S.

Dnia 25. XI. 1945 r. o godz. 12 w południe w sali Górników przy Alei Krasińskiego nr. 16 odbędzie się drugie organizacyjne Walne Zebranie Zrzeszenia Emerytów Funduszów Ubezpieczeń Społecznych w Polsce „U. R. i W." wzywa się wszystkich Kolegów zapisanych do Zrzeszenia o liczne i punktualne przybycie na Zebranie.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego Zebrania.
2) Odczytanie protokołu pierwszego Organizacyjnego Zebrania.
3) Sprawozdanie Zarządu z działalności i poczynań u Władz Państwowych w sprawie ulżenia doli Emerytów.
4) Wybór nowego Zarządu Zrzeszenia.
8) Wolne wnioski.

ZARZĄD ZRZESZENIA.

Kom. Org. Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich zawiadamia, że w niedzielę, dn. 18. XI. br. o godz. 15.40 odbędzie się w sali posiedzeń O. K. Z. Z. Rynek Gł. 34. I p. odczyt Ob. Niwińskiego, p. t. „Walka o analizę uczuć i spraw seksualnych". Wstęp wolny.

Wydawca W. K. R. P. P. S. w Krakowie — Redaguje Komitet. — Godziny urzędowania: Redaktor naczelny — poniedziałki, środy i piątki od godz. 11—13. Sekretarz redakcji — poniedziałki, środy, piątki od godz. 9—11 i wtorki, czwartki i soboty od godz. 11—13.
Redakcja i administracja Kraków, pl. Szczepański 9. Tel. 556-53. M—05643
Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-53.